

Czarująca, pełna słońca opowieść o oczekiwaniu,
marzeniach i wielkich nadziejach, które nosimy w sercu,
czasami bojąc się do nich przyznać.

LATO WŚRÓD WYDM



Agnieszka
KRAWCZYK

FILIA

Agnieszka
KRAWCZYK

LATO
WŚRÓD
WYDM

FILIA

Motto

*Niebo to nie jest jakieś latanie czy pływanie,
niebo ma do czynienia raczej z ciemnością i twardym blaskiem.*

Elizabeth Bishop, *Pejzaż morski*, tłum. A. Sosnowski [w:] *Santarém*
(*wiersze oraz trzy małe prozy*), Stronie Śląskie 2018, s. 19.

1.



– Nad morze, do Dębek.

– Wykluczone!

Matylda odgarnęła włosy z czoła i popatrzyła na koleżankę w taki sposób, żeby tamta sama uznała, jak niedorzeczny był jej pomysł.

Justyna nie tylko się nie zreflektowała, ale dalej obstawała przy swoim.

– To naprawdę niezły plan. Odpoczniesz sobie, znajdziesz nowe tematy, a przy okazji pomogłabyś mnie.

– Wcale nie tobie, tylko twojemu bratu – uściśliła Matylda, nadal nieprzejednana.

Jej rozmówczyni westchnęła i znacząco rozejrzała się wokół. Gospodyni pojęła w lot. Znajdowały się w jej mieszkaniu, niezwykle atrakcyjnym lokalu, który Justyna pomogła jej kupić za niewygórowaną cenę. Prowadziła małe, prężnie działające biuro nieruchomości i czasami trafiały się takie perełki. Kiedy zainteresowała się tym budynkiem od razu pomyślała o Matyldzie. Taki loft, to było coś w sam raz dla niej, ponieważ trudniła się tkaniną artystyczną i potrzebowała sporo miejsca na krosna. Oprócz tego doradzała bardzo skutecznie w aranżowaniu mieszkań na sprzedaż, a często sama brała zlecenia

w tym zakresie. Gustu można jej było pozazdrościć i Justyna się dziwiła, że Matylda nie zajmuje się *home stagingiem*, bo tak nazywały się fachowo metamorfozy mieszkań wystawianych na rynek nieruchomości, na pełny etat. Z pewnością klientów by jej nie brakowało. Koleżanka wołała jednak swoje tkaniny. Tworzyła je z prawdziwą miłością, a pomysły miała tak oryginalne, że właściwie wszystkie prace sprzedawała od ręki. Specjalizowała się w motywach roślinnych, które ostatnio zrobiły się bardzo modne. Wiele projektów trafiało zresztą do dekoratorów wnętrz, zawsze poszukujących niebanalnych i rzadkich elementów wystroju. No, a gobeliny Matyldy Radwan miały swoją renomę i styl niemożliwy do podrobienia.

Justyna ponownie zerknęła na otoczenie. Krosna z osnowami zajmowały sporą część obszernego mieszkania połączonego z pracownią. W okresie międzywojennym w tym budynku mieściła się jakaś niewielka fabryka, która dawno już upadła, a puste i nieużywane pomieszczenia wystawiono jakiś czas temu na sprzedaż. Pośredniczka od razu zwiększyła znakomity interes. Na takim metrażu, prawie w centrum miasta, można było zarobić krocie. Jej biuro szybko dogadało się z deweloperem, większość fabryki przerobiono na apartamenty, a to co zostało – na biura i sklepy. Agentka nie zapomniała jednak o swojej przyjaciółce. Ten niewielki lokal, do którego wchodziło się po krętych stalowych schodach, idealnie nadawał się na jej artystyczne atelier. Matylda urządziła go ze smakiem.

Na regałach, bardzo pomysłowo przerobionych ze starych szaf aptecznych, właścicielka zgromadziła motki kolorowych włóczek, bawełny i sznurka. Feeria barw mogła przyprawić o zawrót głowy, a rękodzielniczka nieustannie dokupowała nowe materiały w coraz ciekawszych kolorach.

Ściany, oskrobane do cegły, obwieszane były półkami z roślinami. Panował tutaj egzotyczny gąszcz zielni, bo gospodyni

kochała kwiaty. Były wszędzie – stały w wielkich donicach, wisiały w koszykach, zwieszających się na sznurkach z sufitu. Pełno ich było w małych szklarniach, a nawet filizankach czy pękatych słojach. Obrazu całości dopełniały stare ryciny pozyskane z niemieckiego atlasu botanicznego z początku XX wieku i bajecznie kolorowe rysunki ptaków. Jak mówiła właścicielka, te grafiki często stanowiły jej źródło inspiracji, gromadziła je wytrwale, wyszukując na aukcjach w internecie. Po prostu musiała je mieć.

Najważniejszym jednak sprzętem w pomieszczeniu były ogromne krosna, a właściwie warsztat tkacki, który wykonano na zlecenie według wskazówek Matyldy. Na warsztacie znajdował się najnowszy, prawie już dokończony, projekt – duży gobelin z wzorem kwietnej łąki. Ostróżki wznosiły się ciekawie ponad zielone trawy i chabry, a gdzieś tam przebiegała się główka krwistoczerwonego maku. Justyna musiała przyznać, że pracę wykonano z wielkim smakiem i aż trudno było oderwać od niej oczy. Motki wełny starannie ułożone w koszykach obok krosien wskazywały na to, że jeszcze wiele kolorów miało pojawić się w wyrobie.

– Wiem, że to dzięki tobie mam ten lokal – rzuciła artystka, łowiąc spojrzenie koleżanki. – Jestem ci naprawdę wdzięczna, bo przy mojej działalności nie jest łatwo znaleźć coś odpowiedniego.

Justyna milczała. Nie chciała wywierać nacisku, nie zamierzała też domagać się wdzięczności za swoją pomoc. Była jednak w trudnej sytuacji – brat zlecił jej sprzedaż swego domku letniskowego nad morzem. Po rozwodzie i podziale majątku z żoną jemu właśnie przypadła ta wybudowana wspólnymi małżeńskimi siłami dacza. Działkę odziedziczył co prawda po rodzicach, ale stracił do tej posesji serce.

Wydawać by się mogło, że uroczy drewniany domek z tarasem biegnącym tuż za linią drzew oddzielających go od plaży

sprzeda się błyskawicznie. Mijały tygodnie, a potem miesiące i nic się nie działo. Pośredniczka była tym zirytowana. Oczywiście nieruchomość nie należała do tanich i brat obstawał przy tym, aby nie schodzić za bardzo z ceny. Uznał, że agencja „Rezydencje z klasą” jest właśnie od tego, by upłynniać takie lokalizacje. W końcu dom był całkiem ładny i świetnie się nadawał dla wymagających.

To chyba on zbyt dużo ode mnie wymaga – pomyślała kobieta. Brat najwyraźniej oczekiwał niemożliwego – domek choć niebrzydki i w ładnym położeniu urządzony był po prostu nudno. A ludzie kupują wzrokiem.

– Klient widzi, ile musiałby tutaj zrobić – przekonywała Konrada, by wyłożył trochę grosza na zmianę wystroju. – Zamiast wyobrazać sobie siebie przy kominku, dwa kroki od plaży, on myśli, że trzeba wyrzucić te okropne meble i być może wymienić podłogę.

– Brednie. – Brat był nieporuszony. – Wystrój jest w porządku, robiła go Eva, a ona ma świetny gust. Może nie wyszło nam w małżeństwie, ale do jej stylu trudno mieć zastrzeżenia.

No właśnie. A jednak wątpliwości były. Rezydencja wygląda zwyczajnie. Tak jak mnóstwo innych tego typu domów. Niczym się nie wyróżnia, nie budzi pożądlivosti. Nie przyciąga, sprawiając, że ktoś chce ją natychmiast kupić, by spędzić tam pierwsze wakacje na własnym lotnisku. Wszystko było może porządne, ale seryjne, blade, nijakie i łatwe do zapomnienia. W dodatku wcale nie w okazyjnej cenie. A jeśli ktoś zdecyduje się wyłożyć już tyle pieniędzy, to ma prawo spodziewać się czegoś wyjątkowego.

– Zrozum. Klient chce znaleźć się wewnątrz jakiejś historii. Opowieści o najwspanialszym lecie swojego życia, a nie w banalnym wnętrzu, jakie może mieć wynajmując domek

w ośrodku letniskowym. Gdzie wszystkie meble i dodatki są identyczne, bo właściciel kupował je hurtem – objaśniała cierpliwie.

Mężczyzna tylko wzruszał ramionami. W ogóle nie docierały do niego te tłumaczenia. Nieruchomość była urządzona funkcjonalnie i nowocześnie. Wszystko było proste, czyste i bez uduziwnień. Czego zatem chcieć więcej? Kandelabrow i szkła tiffany?

Justyna wiedziała, że aby sprzedać ten dom, będzie musiała stoczyć z bratem prawdziwą walkę.

– To nie mają być wnętrza dla ciebie, ale dla klienta. – Sięgnęła po ostateczny argument. – Dom stoi, bo wyraźnie się nie podoba. Trzeba dokonać zmian, choćby niewielkich, ale znaczących.

Konrad przyjrzał się jej uważnie. Akurat w tym wypadku zgadzał się z siostrą. Domu nie dało się sprzedać, co oznaczało, że w istocie jest jakiś problem. Tylko czy akurat taki, jak mówi Justyna? Nie wierzył, że zmiana wystroju w czymś pomoże, był pragmatyczny i nie poddawał się emocjom. Nie mieściło mu się w głowie, że ludzie mogą kierować się impulsami w podejmowaniu decyzji o zakupie domu. On nigdy tak nie robił. Liczyły się tylko trzeźwe wskazania rozumu.

– Architekci wnętrz są kosztowni, a efekt wcale nie musi być zadowalający. Nie zamierzam więcej dokładać do tej nieruchomości, a cena sprzedaży jest rozsądnie skalkulowana – podsumował i to w jego mniemaniu rozstrzygało o wszystkim.

Siostra spoglądała na niego ponuro. Jeśli nie upłynni letniska, brat uzna, że jest nieudolna, lub co gorsza – że nie traktuje jego zlecenia priorytetowo. Jednocześnie była przekonana, że nawet niewielkie i niezbyt drogie zmiany przeprowadzone umiejętnie przez kogoś, kto ma wyczucie i dobry gust, mogłyby uratować sprawę.

Jej myśli od razu popłynęły ku Matyldzie Radwan. Tak, ona mogłaby to zrobić, gdyby przystała na koleżeńską przysługę. Konrad w końcu da się namówić na wyłożenie pewnej kwoty na niezbędne poprawki, a gdyby przyjaciółka zgodziła się doradzić w zamian za wakacje w urokliwym zakątku nad morzem i niewygórowane wynagrodzenie... Justyna była przekonana, że to znakomity i nieposiadający żadnych wad plan. Koleżanka jednakże nie była nim zachwycona.

– W wakacje chciałam jechać za granicę – tłumaczyła. – Od dawna marzyłam o Toskanii. Ostatnie zlecenie trochę mnie zmęczyło, robiłam tkaniny do dużej willi na przedmieściach. Wymagający projekt. No więc teraz chcę odpocząć, naładować akumulatory.

– To się świetnie składa. Będziesz miała dom mojego brata do dyspozycji, a tam przecież jest pięknie – namawiała Justyna.

– Polskie morze. – Matylda wydeła usta. – Zwykle jest zimno, a jak nie, to plaże zalewają tłumy ludzi z parawanami i krzyczącymi dziećmi.

– Ulegasz propagandzie. – Koleżanka wzruszyła ramionami. – Oczywiście, bywa różnie, ale na włoskich plażach też nie spotykasz wyłącznie przedstawicieli arystokracji. Fatalne towarzystwo może się wszędzie zdarzyć. A tam, tylko pomyśl – bursztyny o świcie wyrzucane na plażę, bajeczne zachody słońca i piasek tak biały jak na riwierze. To jest naprawdę cudowne miejsce i sama bym pojechała, gdyby nie to, że mam tyle zajęć.

– Proszę cię, nie naciskaj. Wiem, że liczysz na mnie i ja nie odmawiam ci pomocy. Możesz mi przysłać zdjęcia tego domku, a chętnie doradzę, co tam zmienić. – Artystka zamknęła sprawę. Naprawdę nie widziała się tego lata w Dębках ani w żadnym innym miejscu nad Bałtykiem. Widziała się natomiast w Toskanii, gdzieś nad Morzem Liguryjskim, obowiązkowo

popijając Chianti i ciesząc się szmaragdową barwą wody i słoneczną pogodą.

Justyna chwilę jeszcze namawiała ją niemrawo, wiedząc już, że nic nie wskóra.

– Domek jest tak blisko morza, że dociera tam szum fal, w minutę jesteś na cudownej, szerokiej plaży. I wspaniały taras – dodała na koniec.

– Aż dziwne, że nikt go nie chce. Może tam straszy? – żartowała Matylda. – Ale wołałabym się sama o tym nie przekonywać, szczerze mówiąc.

2.



Ku wielkiemu rozczarowaniu artystki pojawiły się trudności z opłaceniem faktury za ostatnie zlecenie. Właściciele willi, dla których przygotowała tkaniny, zaczęli w brzydki sposób ją zwodzić. Przelew miał być w piątek, potem w następnym tygodniu, a kiedy zwłoka sięgnęła połowy miesiąca, Matylda postanowiła przedsięwziąć poważniejsze kroki. Udała się do prawnika i uzgodniła, że nie wyda następnego gobelinu, dopóki nie zostaną uregulowane zaległości.

Z tego powodu budżet się nie dopiął i o wakacjach nie było co marzyć. W każdym razie, póki wszystko się nie wyjaśni, a ona albo odbierze należności, albo odzyska swoje wyroby.

Miała oczywiście w perspektywie kolejne zamówienie, ale wykonanie go wymagało czasu. Była zła, że potraktowano ją w ten sposób. Nie lubiła podobnych sytuacji i nieuczciwego załatwiania spraw. Po odzyskaniu tkanin znowu trochę czasu zajmie znalezienie dla nich odpowiedniego kupca. Nie chciała, żeby szły w pierwsze lepsze ręce.

Matylda dużo serca wkładała w każde ze swoich dzieł. Gdy projektowała dla kogoś, starała się dobrze poznać zarówno wnętrze, jak i właścicieli. Lubiała przejść się po domu i ogrodzie, żeby poszukać inspiracji. Może dlatego jej tkaniny były

chwalone za to, że idealnie korespondują z nastrojem domów? Gdy z kolei kupowano którąś z jej gotowych prac, usiłowała także doradzić, kierując się temperamentem przyszłego nabywcy. Obserwowała go i próbowała choć trochę poznać. Właśnie z tego powodu incydent z właścicielami willi była taki przykry.

No, ale się wydarzył i nie miała już wielkiego wpływu na to, co się stało. W każdym razie jej wakacje przepadły.

Chodziła po swoim atelier i wyglądała przez okna. Czerwiec tego roku był taki piękny, a ona będzie się dusić w skwarze miasta. Gdyby tylko mogła się gdzieś wyrwać... Na pewno skorzystałaby na tym jej praca.

Przystanąła. Przypomniała sobie o propozycji Justyny Malinowskiej.

Domek jej brata Konrada w Dębkach. Szybko usiadła do komputera i sprawdziła długoterminową prognozę pogody nad morzem. No nie! Pogoda jak drut. W czerwcu nie zapowiadałi prawie opadów, może jakieś przelotne burze, potem w lipcu trochę gorzej, ale kto by się tym martwił, w lipcu to jej już pewnie tam nie będzie. Justynie chodziło o lekkie podrasowanie tego miejsca do sprzedaży.

Matylda przechyliła się na fotelu, wyciągnęła ręce za głowę i zatopila się w myślach.

Nie było tajemnicą, że rękodzielniczka ma doskonały zmysł dekoratorski, a poza tym smykałkę do wyszukiwania ciekawych obiektów. Miała prawie cały garaż zastawiony różnymi niezwykle przydatnymi gratami, które wykorzystywała podczas takich stylizacji. Dobrze wiedziała, co będzie pasowało, i z reguły właśnie to „coś” posiadała w swej kolekcji. Nieustannie penetrowała pchle targi i giełdy osobliwości. Zawsze skusił ją anonś: „Targi staroci w każdą sobotę”, jeśli przebywała gdzieś akurat na wakacjach. I nie zdarzyło się, by nie wygrzebała choć jednej rzeźbionej srebrnej łyżki. Wiadomo było, że angażując Matyldę

Radwan, nie dostanie się stylizacji z kalkomanią nalepioną na ścianie czy słodkim napisem wyciętym z drewna, ale na pewno w aranżacji pojawi się coś, co przykuje wzrok. Wachlarz z prawdziwych strusich piór, kryształowy flakonik na perfumy, książka, której blok został ciekawie pofarbowany w roślinne motywy, albo tysiąc innych niezwykłości, tak intrygujących, że wystarczy jedna taka rzecz, aby całkowicie zmienić atmosferę wnętrza. Na tajemniczą i niecodzienną. I Matylda umiała to robić jak nikt.

– No dobra – powiedziała sama do siebie. – Spróbujmy zmierzyć się z tym wyzwaniem.

Sięgnęła do torebki po telefon i wybrała numer Justyny.

– Jak tam domek brata, sprzedany? – spytała, gdy już się przywitały.

– A skąd. Konrad jest wściekły. Zarzuca mi nieskuteczność. MNIE! – powiedziała to takim tonem, jakby brat – nie przy mierzając – pomawiał o brak manier kogoś w stylu królowej brytyjskiej.

– No tak, to istotnie niewybaczalne – zażartowała Matylda. – Ale chyba da się coś zaradzić. Jeśli twoja propozycja jest aktualna, może tam pojedę i rzucę okiem?

– Naprawdę, mogłabyś? Życie mi ratujesz. Jestem już zupełnie chora przez tego mękołę. Dzwoni do mnie co drugi dzień i truje. Dostanę choroby nerwowej przez niego. Nienawidzę własnego brata. Chyba będę musiała iść na terapię, czy ja wiem?

– Może to nie będzie konieczne. Czy twój brat przewiduje jakiejkolwiek środki na tę przemianę, czy też mam to zrobić bezkosztowo? Wiesz, moja droga, czasami z próżnego to i Salomon nie należy, a może się okazać, a wręcz z pewnością tak będzie, że bez przemalowania jakiejś ściany się nie obejdzie...

– Wiem o tym. Mamy pewien ograniczony budżet. Wszystko zaraz przysłę mailem. I klucze ci też dostarczę jak najszybciej. Ogromnie jestem wdzięczna.

– Jeszcze nie ma za co. Rozumiem, że mogę wziąć krosno? To moje podstawowe narzędzie pracy, a zamierzam trochę podziałać.

– Ależ oczywiście. Gdybyś potrzebowała pomocy, na przykład przy malowaniu, to tam w pobliżu mieszka taki starszy pan, nazwa się Orłowski, on zawsze dogląda domku brata, robi drobne naprawy. Chętnie pomoże.

– Dziękuję, dobrze wiedzieć. – Matylda się pożegnała, a potem wrzuciła telefon do torebki i rozejrzała się po swoim atelier. No, rzeczywiście w lecie nie było co siedzieć w mieście. Ale czy był sens spędzać czas nad polskim morzem? Odrobinę pożałowała decyzji, którą podjęła pod wpływem impulsu. Od lat nie miała dobrego zdania o krajowych kurortach, uważała je za ostoję złego gustu i plastikowych rozrywek. Omijała szerokim łukiem i urlop wolała spędzać gdzie indziej.

Jest jeszcze przed sezonem – pocieszyła się w myślach. A więc żadnych frytek, parawanów, tłumów ludzi ani disco polo na piasku. To przecież nie może być tak okropne, jak opisują w gazetach.

Po paru dniach, gdy załatwiła swoje sprawy – z których najważniejszą było wystosowanie monitu do właścicieli willi, aby w trybie pilnym zwrócili tkaniny pod adres kancelarii prawnej prowadzącej jej sprawy, wyruszyła w drogę. Jechała swoim samochodem, który nazywała „półciężarówką”, choć był to zwyczajny pick-up. Teraz wiozła w nim tyle gratów, że musiała doczepić jeszcze przyczepę. Nie czuła się zbyt pewnie, więc manewrowała ostrożnie i z najwyższą uwagą.

Autostopowicza zauważyła od razu i to z dużej odległości. Stał prawidłowo przy wjeździe na autostradę, ale wyglądał

tak, jakby na nic nie liczył. Miał co prawda fakturę z napisem „GDANSK”, lecz opartą bokiem o słupkę, co rodziło podejrzenia, że nie chce, aby ktokolwiek ją odczytał, i ogólnie wyglądał jakoś tak nie bardzo podroźnie.

To znaczy na pierwszy rzut oka autostopowicz był z niego, jak się patrzy: posiadał niewielki bagaż, bo tylko niezbyt duży plecak, namiot i matę, ubrany był w koszulę w kratę, bermudy i czapkę z daszkiem. Ale poza tym sprawiał wrażenie, jakby nie bardzo chciał gdziekolwiek jechać.

Ciekawe – pomyślała Matylda i chyba właśnie dlatego się zatrzymała przy słupku z oznaczeniem drogi.

– Jadę do Dębek – oświadczyła, a autostopowicz spojrział na nią bystro.

– Może być – zgodził się łaskawie.

– Gdańsk jest po drodze – wyjaśniła, wskazując na napis.

Wzruszył ramionami. Mógł mieć nieco ponad dwadzieścia lat i wyglądał na studenta.

– Mogę i do Dębek. Mnie tam zasadniczo nie koliduje. Dłuższa trasa – większe możliwości.

– Skoro tak, to wskakuj, jestem Matylda Radwan.

– Ignacy Pluta. Miło, że mnie pani zauważyła. Nie chcą się ludzie zatrzymywać, nie wiem, co robię nie tak. – Dziwny autostopowicz wrzucił swoje kłopoty na pakę pick-upa, a sam wgramolił się do szoferki obok Matyldy.

Może po prostu nie traktują cię poważnie – chciała dodać, ale jakoś zrobiło się jej go żal, bo wyglądał na zmartwionego.

– Ale ma pani rzeczy – stwierdził z wyraźnym podziwem. – Jakiś handel obwoźny pani prowadzi?

– Ja? Skąd. – Kobieta się roześmiała, szczerze ujęta bezpośredniością nowego znajomego.

– To może jedzie pani na kemping, gdzie wszystkiego brakuje? Albo na wczasy wagonowe, ale raczej nie do Dębek. O ile mnie pamięć nie myli, były organizowane w okolicy Pucka.

– Wczasy wagonowe? A cóż to takiego? – zacięła się artystka, która już wiedziała, że student na pewno ubarwi jej nudną podróż na Pomorze. Tak się składało, że nie lubiła jeździć sama w długie trasy. Miała przygotowaną ulubioną muzykę i książkę do słuchania, ale zawsze przyjemniej jest pogadać z kimś. Do tej pory trochę obawiała się autostopowiczów. Jak widać po Ignacym – bezpodstawnie.

– O, to był taki wymysł z dawnych czasów, ojciec mi opowiadał. – Młody człowiek się ożywił. – Patent kolejowy. Brali wycofane z użytku wagony i ustawiali je w jakiejś atrakcyjnej miejscowości turystycznej. No i w takim wagonie był całkiem fajny wypoczynek. Po prostu domek na szynach.

– Bardzo sprytnie. Potem można było odjechać taką salonką – zażartowała Matylda, a chłopak wyraźnie zapalił się do tematu.

– Co tam wczasy wagonowe. To była mizéria i wagon drugiego gatunku niezdatny już do ruchu. Słyszała pani o Orient Expressie?

– Zdaje się, kogoś w nim zamordowali, była nawet taka książka czy film... – Kobieta nie dokończyła, bo musiała skupić się na drodze. Na autostradzie trwało właśnie coś, co nazywała „wyścigami gokartów”. Na obu pasach z mozołem wyprzedzały się ciężarówki. Oczywiście, żaden z kierowców nie chciał odpuścić, więc wyścig trwał jakiś czas, aż w końcu jeden dał za wygraną i zjechał z drogi, więc i ona mogła przyspieszyć.

– Była książka i ze trzy lub cztery filmy – wyjaśniał Ignacy. – Ten z lat siedemdziesiątych był kręcony w wagonach oryginalnego Orient Expressu, czyli pociągu relacji Paryż – Konstantynopol, a współcześnie Stambuł. Przez Mediolan, Wenecję,

MAŁY BIAŁY DOMEK NAD MORZEM, KTÓŻ O NIM NIE MARZYŁ?

Specjalistka od aranżowania nieruchomości na sprzedaż, Matylda Radwan, musi w ciągu kilku tygodni dokonać całkowitej metamorfozy obiektu, którego nikt nie chce kupić. Nie spodziewa się, że zmiany dotkną również jej życia, w którym pojawia się zwariowany autostopowicz, przystojny archeolog poszukujący skarbów we wrakach statków i tajemnicza młoda dziewczyna, tęskniąca za swoją matką. Ich drogi przetną się na plaży pośród wydmy, a spotkanie zaowocuje czymś więcej niż tylko letnią przelotną znajomością.

FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8402-339-6



9 788384 023396